# Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 10. Kwietnia 1898.

## Ideały życiowe.

XXII.

Koniec XIX wieku zapisuje się w historyi charakterystycznemi zjawiskami, z pośród których zwrócę uwagę na dwa, bodaj, czy nie najdonioślejsze.

Pierwszem jest silny przyrost ludności prawie we wszystkich krajach, dzięki czemu coraz trudniej nietylko o zdobycie chleba, ale nawet wody, powietrza i miejsca na ziemi. Wyścigi o byt zaostrzają się; słabsi będą mieli coraz trudniejsze warunki istnienia, żyć i rozwijać się mogą tylko najsilniejsi.

Co to znaczy „najsilniejsi?" Czy ci, którzy mają najtwardszą pięść, najwięcej sprytu i śmiałości do wyzyskiwania bliźnich, najbezwzględniejszy egoizm? Nie? Raczej tacy przetrwają wszystkich, którzy będą najużyteczniejszymi, a w swojej użyteczności — najdoskonalszymi. Tych bowiem, rzecz prosta, będzie podtrzymywać cała ludzkość, jak podtrzymuje najużyteczniejsze odmiany roślin i zwierząt.

Drugiem zjawiskiem, które cechuje koniec naszego wieku jest na wielką skalę objawiające się zwyrodnienie...

Co to znaczy zwyrodnienie?... Wypędźmy z mieszkań ludzkich jakąś bardzo szlachetną rasę psów, ażeby włóczyły się przez kilka pokoleń po lasach, a psy zgłupieją, zbrzydną, zapomną szczekać, słowem — staną się podobnymi do swoich dzikich, bardzo odległych przodków. Te same zjawiska cofania się, nikczemnienia można wywołać we wszystkich zwierzętach domowych, we wszystkich roślinach... Nasze piękne owoce, nasze delikatne jarzyny, gdy zaprzestaniemy je pielęgnować, to jest zasilać nawozem, podlewać, zabezpieczać przed zielskami, uszlachetniać przez krzyżowania, zaopatrywać w ciepło i świeże powietrze, wszystkie te rośliny — bądź zaniedbane, bądź przeżyte i wysilone, kończą na zwyrodnieniu, czyli stają się dzikiemi zielskami.

To samo spotykamy między ludźmi. Rodziny, które nie ćwiczą mushułów, zaniedbują pracę umysłową, pielęgnują egoizm, nie zaś uczucia altruistyczne, które żenią się tylko w pewnej sferze, które w końcu unikają wszelkiej przykrości, wszelkich nieco trudniejszych obowiązków, a uganiają się wyłącznie za użyciem, rodziny te — słabną i wyrodnieją, zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym.

Zjawisko zwyradniania się jest stare jak świat. Zawsze zdarzały się wypadki dziczenia szlachetnych ras zwierzęcych i roślinnych, zawsze bywały rodziny „błękitnej krwi", których ten i ów członek — próżnował, pił, grał w karty, morfinizował się, kradł, albo waryował.

A iluż to żyje ludzi, którzy pomimo odebranej oświaty gardzą nauką, a pomimo chrześcijańskich haseł, mają serce przepełnione nienawiścią? Są to wszystko ofiary „zwyrodnienia" pokutujące za winy niekiedy własne, niekiedy — nawet przodków!...

Ale w naszej epoce „zwyrodnienie" stało się chorobą epidemiczną. Pominąwszy bowiem szybki wzrost obłąkań, samobójstw, występków przeciw naturze — widzimy już całe społeczeństwa niby pociągnięte w waryackokryminalny odmęt...

Na dowód — przypomnijmy sobie — zmniejszanie się ludności francuskiej — obłąkanie parlamentu austryackiego, objawiające się wybuchami obstrukcyonistów, sprawę panamską i dreyfusowską we Francyi — sposób prowadzenia wojny na Kubie i posługiwanie się (jeżeli prawda) torturami przez Hiszpanów, — antysemityzm w różnych punktach Europy, a nareszcie hakatyzm w Prusach...

Hakatyzm nie dlatego uważam za objaw zwyrodnienia Prusaków, że jestem Polakiem, ale dlatego, że: 1-mo, hakatyści ciągle posługują się kłamliwymi argumentami, co w tak wysoko rozwiniętem społeczeństwie jest rzeczą zdumiewającą, 2 do, hakatyści wciąż gwałcą przykazanie: „nie czyń drugiemu tego, co tobie niemiło" — czyli cofnęli swoją etykę do czasów przedchrześcijańskich.

Oba te objawy należą do charakterystyki zwyrodnienia.

Krótko mówiąc, w łonie cywilizacyi przygotowują się wielkie zmiany: wszystko bowiem co jest nieużyteczne i zwyrodniałe, musi sto niowo ustąpić miejsca żywiołom użytecznym, zdrowym i doskonalącym się.

Przyszłość jednak nie należy do tych, którzy „umieją nienawidzieć", bo nienawiść jest taką samą chorobą, jak jałowy sentymentalizm.

Przyszłość należy raczej do typów ludzkich posiadających następne cechy:

1 mo. Zdolność do wielkiej pracy, która uczyni ich — użytecznymi, a zarazem — wielką energię, która pozwoli im wytrwać w życiowym wyścigu.

2 do. Umysł logiczny i realny, który, doskonale oceniając rzeczy ziemskie, nie odwracałby się od rzeczy nadziemskich.

3 io. Uczucie optymistyczno-altruistyczne. Optymizm bowiem jest najpotężniejszym orężem przeciw trokom życiowym, zaś altruizm, czyli —życzliwość dla bliźnich, jest najsilniejszym kitem, który spaja ludzi w jedną całość.

A gromada — wiadomo, że więcej może zrobić, aniżeli choćby genialne osobniki!

Dla każdego narodu, który zechce wyjść cało ze zmian, na jakie patrzymy, wypływają dwa obowiązki. Pierwszy ten, ażeby nie stoczyć się w otchłań zwyrodnienia, — drugi ten, ażeby ciągle, chociaż powoli i stopniowo, doskonalić się, stawać się coraz szlachetniejszymi.

W jakiż sposób możemy uchronić się od zwyrodnienia?

Przez zaprowadzenie równowagi w całej naszej istocie materyalnej i duchowej. Równowaga ta musi przedewszystkiem ogarnąć — Myśl, Uczucie i Wolę w ten sposób, ażebyśmy, o ile można, unikali myśli i uczuć jałowych, z których nie rodzą się Czyny, tylko — marzenia, czyli nowa serya jałowych myśli i uczuć.

I na odwrót musimy się starać, ażeby każdemu naszemu uczuciu i myśli — towarzyszył Czyn.

Następnie — musimy zrównoważyć rozmaite piętra naszej duszy, między któremi dziś przeważa: Współdźwięczność i Ślady, czyli — wspomnienia, czytanie i gadulstwo, a bardzo zaniedbanemi są — Odruchy, Spostrzeżenia i Doświadczenia życiowe. Strach pomyśleć, ile my czytamy, obmyślamy i wypowiadamy frazesów, ilu — niby to — doznajemy papierowych uczuć, których nie doświadczyliśmy nigdy!

Trzeba koniecznie więcej obserwować, więcej pracować fizycznie i doznawać realnych wrażeń, nie zaś fantazyonować, lub karmić się cudzemi fantazyami... A życie pełne i realne nietylko uchroni nas od zwyrodnienia, ale jeszcze spotęguje nasze zdolności.

A jakiż jest sposób doskonalenia się, uszlachetnienia?...

Jaki?!... Trzeba przedewszystkiem — sądzić rzeczy świata tego ze stanowiska najwyższych Idei i najwyższych Uczuć i — trzeba działać pod wpływem najwyższych Ideałów, które zarazem są najwyższymi Celami.

Naprzykład.

Zdarza się ważny wypadek społeczny. Fakta podobne mamy zwyczaj oceniać ze stanowiska bardzo indywidualnego. Zapytujemy przedewszystkiem — kto przyczynił się do owego faktu? i jeżeli twórca jest nam miły — chwalimy, jeżeli nie miły z góry potępiamy ów fakt. Niekiedy zaś, nie mając własnego zdania, powtarzamy opinie innych ludzi, którzy, podobni jak my sami, oceniają rzeczy ze stanowiska swoich sympatyi najczęściej płytkich.

Tymczasem należy sądzić całkiem inaczej ze stanowiska najwyższych idei, a więc zapytywać:

Jaki wpływ dany wypadek wywrze na dobrobyt i pracę narodu? na jego instynkta społeczne? na uczucia religijne? na wiedzę i filozofię? na sztukę i sport? wreszcie — na jego położenie państwowe.

Gdy chcemy spełnić jakiś czyn, osobliwie — donioślejszy, należy pytać — nie tylko — czy ów czyn mnie zyski przyniesie? czy podoba się tak zwanej opinii publicznej? ale — czy usunie jakieś nieszczęście, jakąś niedoskonałość, jakąś szkodliwość, bądź w społeczeństwie, bądź w naturze, bądź między ludźmi, a choćby tylko — między wyrobami czy utworami?

W podobny sposób trzeba zapytywać się — czy pewien Czyn wytworzy jakąś nową Użyteczność, nowe Szczęście lub Doskonałość w Naturze, Społeczeństwie, wśród Ludzi, albo między Wyrobami czy Utworami?

Co się tyczy Uczuć, z których stanowiska mamy oceniać ludzi albo wypadki, tych trudno komukolwiek zalecać. W każdym razie, jak to już nieraz mówiliśmy, pożądanemi są Uczucia pozytywne: Miłość, Radość, Współczucie, zaś bardzo niedobremi są Uczucia negatywne: Smutek, Nienawiść, Zazdrość...

Tak przedstawiają się ostateczne wnioski, wynikające z rozważań dziedziny — Człowieka: być Użytecznym i Doskonalić się, — pracować nad rozwojem Woli i Myśli?...

A Uczucie?...

Tego rozhukanego figlarza szczególniej my, Polacy, musimy trzymać na wodzy...

A szczęście?..

Powiem zdanie dziwne: nie myślcie o szczęściu... Jeżeli przyjdzie — zrobi wam niespodziankę; jeżeli nie przyjdzie — nie zrobi zawodu...

Młodość nigdy nie myśli o szczęściu, a jednak — jest najszczęśliwszą!...

*Bolesław Prus.*

## PISANKA.

Uciecha w domu ogromna. Boguś otrzymał dla siebie na własność jajko na twardo ugotowane, które ma pomalować pędzelkiem i farbami, aby z niego zrobić niezwykłą pisankę, czyli krasankę; drugie jajko ugotowane w błękitnej farbie, ażeby na niem „pisać obrazki scyzorykiem, zeskrobując delikatnie farbę; trzecią pisankę już gotową, na której poczciwa Kasprowa, kucharka, „napisała" różne szlaczki woskiem roztopionym, a później ugotowała je w drzewie brazylijskiem.

Wszystkie takie pisanki Boguś już zna. Jego starszy brat cioteczny, Stefan, robił dawniej dla niego pisanki podobne. Ale teraz Stefan jest chory i Boguś chce otrzymane jajeczka dla Stefana „pisać", sobie zostawiając tylko to, które już w szlaczki popisała Kasprowa.

Lecz tym razem dostała mu się w darze jedna jeszcze pisanka, która go wprawiła w zachwyt: była różnokolorowa, pstrokata.

Długo męczył Kasprowę, zanim się dowiedział, jak ta pisanka powstała. Mama znalazła u siebie dużo gałganków różnobarwnych. Gałganki te pocięła na kawałeczki, umoczyła w zimnej wodzie i oblepiła nimi jajko. Później owinęła je watą, owinęła nitką, jak kłębuszek, wrzuciła w zimną wodę, zagotowała, gałkanki puściły i farba z nich przyległa do jajeczka.

Plamki były różnej wielkości i różnej postaci. Na pierwszy rzut oka to tylko je zdobiło, że takie mnóstwo utworzyły kolorów. Ale im więcej Boguś w nie się wpatrywał, tem częściej zdawało mu się, że każda z nich przybiera kształty znanych jakichś przedmiotów.

Kształty były niewyraźne z początku — czy to z przyczyny migotliwego trochę światła lampy, czy dla pory spóźnionej, w której Boguś zwykle już smacznie zasypiał.

Ale im dłużej się przyglądał, im mocniej rozszerzał klejące się powieki, tem więcej życia nabierała pisanka.

Nagle zaczęła się w rękach Bogusia unosić i pochwyciła go z sobą. Zarazem rosła mu w rękach. Zmęczony chłopiec musiał na niej siąść, bo już jej oburącz objąć nie był w stanie. Ta plamka zielona rozrosła się w łąkę, tam inna, popielata rozlała się w staw, czerwone kropki — to już nie kropki, ale jabłuszka rumiane; Boguś zerwał się pobiegł do nich, ale za wysoko rosły.

Natomiast czekała go inna przyjemność; spotkał przy jabłonce znajomych.

Z początku gawędził z nimi wesoło. Później przyłączyli się i starsi, Wtedy rozmowa stała się smutniejszą. Opowiadali o dalekich wojnach krwawych.

— O co się tam biją? — spytał Boguś. Czy nie mogą spokojnie bawić się tą pisanką, na której nam tak dobrze, na której w dzień świeci takie cudne słońce, a w nocy gwiazdy piękniejsze, niż coBądź w życiu widziałem - Czego chcą?

— Nie kochają się, jak Pan Bóg nam kochać się kazał — objaśniła matka.

— Więc aż się zabijają? — spytał Boguś — bo prawda, mamo, że na wojnie to ludzie ludzi zabijają?

— Prawda, synku; ale ci, co nie mają miłości, to i bez wojny umieją sobie nawzajem dokuczyć.

— Dlaczego, mamo? Czegóż oni chcą?

— Każdy chciałby mieć tę pisankę dla siebie.

— Ależ ona jest moja, przecież ja ją dostałem, i teraz po niej chodzę

— I oni chodzą po tej samej pisance spojrzyj, jaka ogromna: wsi, miasta, różne kraje na niej się mieszczą i morza i oceany! Każdy może wydobywać z pod skorupki dla siebie tyle jedzenia, ile go potrzebuje, a jednakże każdy chciałby go mieć więcej i więcej. Dlatego z sobą się swarzą, jedni drugim wydzierają i wojny z sobą prowadzą.

— Długoż to tak będzie? Mamo, mnie strach bierze pomyśleć nawet o tem, żeby taka moc kłótni na tej pisance mieszkała.

— Jak długo, nie wiem. Ale, że zawsze tak nie będzie, tego jestem pewna.

— Skąd, mamo?

— Co ma oznaczać jajko wielkanocne?

— O, to pamiętam, bo słyszałem to nieraz i od mamy i od ojczyka. Ludzie się z sobą dzielą jajkiem, jak w wigilię opłatkiem, na znak braterstwa. A, jak z jajka, niby martwego, kamiennego ptaszek ulata, podobnie kiedyś Pan Jezus z grobu zmartwychwstał.

— Doskonale. Otóż Pan Jezus kazał ludziom kochać się wzajemnie. Naukę tę ludziom trudno przyjąć, trudno, trudno wyrzec się dla niej samolubstwa i chętki zagarnięcia jak największych skarbów dla siebie. Ale na reszcie i najupartsi nauczą się miłości bliźniego.

— Jakże się o to starać?

— Każdy może z pomocą Bożą przynajmniej jednego dobrego człowieka dać ludziom... siebie samego. Praca to ciężka, długa, ostrzegam cię, ale praca, godna całego życia.

— Jakaż to praca?

— Ile masz w sobie niechęci dla bliźnich, ile mieć jej możesz w życiu, z każdą staraj się walczyć, każdą stłumić. Gdzie możesz innym zrobić dobrze — zrób! A gdy tej sposobności nie spostrzegasz od razu, to jej szukaj, zaczynając od najbliższych, nie pomijając też i dalszych i coraz dalszych.

— Ja, taki mały, cóż ja mogę?

— Urośniesz, a im więcej starać się będziesz, tem więcej sił znajdziesz na to, żeby ludziom czynić dobrze.

Boguś zamyślił się nad słowami matki.

Szelest jakiś zaniepokoił go. Z wysiłkiem otworzył oczy, które się wśród tych myśli zamknęły. Leży w łóżeczku trzyma pisankę różnobarwną w ręku. A nad nim stoi matka i woła go, aby wstawał, bo potrzeba pójść na rezurekcyę.

— A Stefanek? — zapytuje Boguś.

— Ojciec zostanie przy nim, pójdziemy do kościoła, pomodlimy się za jego zdrowie.

— I za to, żeby ludzie lepiej się kochali — dorzucił Boguś.

## ROZMAITOŚCI.

**Brukselski skandal.** Przed sądami brukselskimi rozgrywa się obecnie proces sensacyjny. Na ławie oskarżonych zasiadły cztery osoby, ale tylko jedna z nich budzi interes ogólny. Jest to sennorita Carpentero, kobieta lat czterdziestu, właścicielka „high-life baru" (restauracyi arystokratycznej) w Brukseli znana w eleganckim świecie pod nazwiskiem Miss Carpette. Pani ta przesiedliła się przed mniej więcej 20 laty z Madrytu do Paryża, gdzie przecudną urodą wzbudziła powszechne zajęcie i została kochanką pewnego dyplomaty, ale dyplomata znudził się prędko uroczej syrenie. Porzuciła go i udała się do Brukseli, gdzie niebawem w półświatku zajęła królujące stanowisko Dochody jej w owym okresie życia były podobno olbrzymie. Odznaczała się wielką ostrożnością w wyborze wielbicieli i zdołała synów pierwszych rodzin brukselskich przykuć do rydwanu swego. Niszczyła ich materyalnie, a przytem z demoniczną zręcznością wydobywała tajemnice rodzinne z zakochanych młodzieńców. Blask urody gasł szybko. Gdy piękna sennorita uczuła chłód wokoło siebie, nabyła za oszczędzone kapitały modną kawiarnię w centrum miasta i ubrała ją w przepych niebywały. Jeszcze podczas zeszłorocznej wystawy brukselskiej, kawiarnia ta była punktem zbornym złotej młodzieży. Co się tam działo w gabinetach, o tem świat dokładnie nie dowie się nigdy, ale długa lista świadków procesu wykazuje, że do stałych gości awanturnicy należała nietylko młodzież lekkomyślna, lecz poważni ludzie z najwyższych sfer politycznych, sądowych, naukowych itd Miss Carpette robiła świetne interesa. Za różne usługi dyskretnej natury wyświadczane bywalcom kawiarni, kazała sobie płacić sute honoraria. A korzystali z jej sprytu nietylko mężowie, lecz żony, pragnące bez wiedzy małżonków pomnożyć dochody własne. Bliżej tych brudnych spraw określać nie podobna. Była to jaskinia wręcz bezprzykładnego zepsucia.

Miss Carpette zresztą nie zawiodła nigdy zaufania pokładanego w jej dyskrecyi, ale obecnie, gdy czuła na sobie ciężką dłoń sprawiedliwości, wyśpiewała skandaliczne historye, które dotychczas spowodowały już mnóstwo rozwodów i samobójstw w najwyższej arystokracyi. Majątek jej, stwierdzony dotychczas, wynosi pół miljona franków, ale nie ulega wątpliwości, że trzy razy tyle przed aresztowaniem ukryła zręcznie. Jest ona właścicielką kilku kamienic, które urządziła przepysznie i wynajmowała klientom i klientkom, spragnionym cichego, tajemniczego ustronia. Sama mieszkała w pałacu wspaniałym na jednej z pierwszorzędnych ulic Brukseli. Wyjeżdżała zawsze czterokonną karetą, a służba jej nosiła liberyę. Gospodarka hiszpańskiej awanturnicy byłaby niezawodnie trwała w dalszym ciągu bezkarnie, gdyby pewien markiz francuzki, wyzyskany przez nią w bezprzykładny sposób, nie był powierzył się opiece prokuratoryi Rzecz dziwna — miss Carpette była najdokładniej uwiadomioną o korespondencyi markiza z prokuratorem i gdy policya wkroczyła do jej pałacu zastała puste mieszkanie, ale ścig na Hiszpanka nie myślała opuszczać Brukseli.

Zamieszkała na jednem z przedmieść oddalonych i zaczęła z pomocą wpływowych przyjaciół prowadzić starania o umorzenie sprawy. Presya pewnych kół skierowana ku rehabilitowaniu Hiszpanki była tak wielką, że gdy nareszcie pewien detektyw odkrył mieszkanie sennority Carpentero, prezes policyi był w niemałym ambarasie, co począć z drażliwem odkryciem. Nie było rady. Z bólem serca uwięziono Hiszpankę i pod naciskiem kilku dzienników rozpoczęto śledztwo w szerokich rozmiarach. Pierwszą ofiarą padł naczelny prokurator brukselski, p. Rongé, któremu minister sprawiedliwości polecił natychmiast podać się do dymisyi. Równocześnie skompromitowany w najwyższym stopniu, a otoczony ogólnym szacunkiem urzędnik, złożył urząd prezydenta w *Cercle artistique et litteraire*. W kilka dni później rozpoczęły się dalsze dymisye i to dymisye ludzi należących do dworu królewskiego. Wszyscy ci panowie ulotnili się zagranicę i nawiska ich nie figurują na liście świadków powołanych, których ogólna cyfra wynosi 182. Ze względu na wysokie stanowiska osób zamieszanych w sprawę i drażliwy temat procesu, sprawa rozgrywała się za drzwiami zamkniętymi. Miss Carpette była oskarżoną o lichwę, stręczycielstwo, wyzysk, niemoralność i oszustwo. Jako wspólniczki występnej kobiety zasiadły na ławie delikwentów, siostra jej, panna służąca i kasyerka. Obrońcy założyli protest przeciw wykluczeniu prasy z sali sądowej, upatrując w tem niesłuszne osłanianie świadków dowodowych. Nic na ten protest nie pomógł i Miss Carpette skazaną została na wcale lekką karę więzienia.

**Straszny powrót.** Przed kilku dniami we wsi Siekiernie w Królestwie Polskiem, włościanie, małżonkowie Pomorccy udali się na jarmark do sąsiedniej osady, pozostawiwszy w domu trzech synów: 13 letniego Antoniego, 10 letniego Karola i 7 letniego Jana. Dzieci bawiąc się w izbie, znalazły klucz od skrzyni, otworzyły ją i weszły do wnętrza. Nagle wieko opadło, a wszyscy trzej chłopcy, zamknięci w skrzyni, udusili się. Kiedy rodzice powrócili do domu, sądzili, że dzieci wybiegły z domu i nie robili żadnych poszukiwań, w izbie bowiem panował absolutny spokój i cisza. Dopiero kiedy matka chciała schować ubranie odświętne i otworzyła skrzynię, znalazła w niej trzy trupy.

**Bojkot.** W Friedrichsruhe muszą sfery decydujące bardzo lubić piwo pilzneńskie, albowiem „Hamburger Nachrichten", organ ks. Bismarcka, oświadczają się przeciwko bojkotowi, jaki prasa hakatystyczna głosi przeciwko temu piwu, jako czeskiemu. *Deutsche Ztg.* zaś nie tylko zwalcza zapatrywania piwne organu ks. Bismarcka, lecz przy tej sposobności tak pisze o bojkotowaniu Polaków: „Rząd bojkotuje Polaków przez komisyą kolonizacyjną, niestety nie bojkotuje ich jeszcze (!?) przez prawo rentowe. Co tylko Niemiec ważnego na kresach wschodnich dla niemczyzny zrobić może, nastręcza się na polu gospodarczem, żeby niekupować u Polaków, Polaków nie zatrudniać, wedle możności ich bojkotować. Skoro narodowości jednego państwa walczą ze sobą, walka toczy się naprzód na słowa i kartki wyborcze, ale to tylko przygotowanie. Rozstrzygająca walka, póki się strony nie wezmą do miecza, odgrywać się musi na polu ekonomicznem."

A więc nie tylko do bojkotu wzywa *Deutsche Ztg.*, ale i pośrednio do krwawej walki domowej!! Czemże wobec tego jest „agitacya wielkopolska" i „heca" polskich gazet, wytykana nam przez prasę niemiecką, prokuratorów — i sądy?

**Z ziemi obiecanej.** W Londynie wyszła świeżo książka dr. Dawsona, zawierająca wiele ciekawych szczegółów o arktycznem Eldorado, jakiem się stało Klondyke. Dowiadujemy się z niej, że pierwsza wyprawa amerykańska do Alaski została zorganizowana w r. 1866. Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do rzeki Lewis, jednego z dopływów Yukonu, był niejaki Holt. Odbył on tę podróż w r. 1878 i przywiózł wieści o znajdującem się tam złocie. Od tego czasu co rok organizowały się wyprawy po złote runo. W r. 1887 wyruszyło aż 250 poszukiwaczy drogiego kruszcu, lecz tłumne wędrówki rozpoczęły się dopiero przed pół rokiem. Bogactwa Klondyke zostały odkryte w lipcu 1896 r. przez trzech ludzi: Hendersona, Sevansona i Mundsona. W parę tygodni potem utworzono wyprawę do rzeki Klondyke, ale brali w niej udział przeważnie pijacy Dziś wyszli na milionerów i pozbyli się zupełnie tego nałogu. Całe wybrzeże zostało podzielone na 200 działów. W dwóch miejscowościach Bonanza i Dorado wyłowiono złota za 60 do 70 milionów dolarów. Pewien człowiek posiadający dwa działy, sprzedał je za milion dolarów. Pewien Amerykanin przybył z Seattle w czerwcu 1896 r. wraz z żoną, aby szukać szczęścia w Klondyke, w lipcu 1897 r. powrócili z 52 000 dolarów. Dr. Dawson przedstawia i odwrotną stronę medalu, a mianowicie trudy i niebezpieczeństwa takich wypraw w tym ostrym klimacie, gdzie termometr spada do 40 stopni poniżej zera, tak iż rtęć zamarza. Nie wszyscy zresztą poszukiwacze złota są szczęśliwi. Między innemi autor opowiada o jakimś utrapieńcu, który straciwszy lat trzydzieści na pogoni za złotem w rozmaitych częściach świata, przybył wreszcie do Klondyke przed laty jedenastu i do dziś dnia zaledwie zarabia na utrzymanie. Wielu też jest w tym kraju obiecanym ludzi zupełnie ubogich.

**Genueńscy agenci emigracyjni** staną przed sądem 23 bm. Głównym oskarżonym jest były oficer austryacki Kergolec, który z pomocą licznych subajentów sprowadzał do Genui tysiące emigrantów z Galicyi i Węgier i oszukiwał ich w najokropniejszy sposób. Obok niego najbardziej obciążonymi są austryaccy poddani Vogler i Vostinazio, Vogler jednak uratował się ucieczką. Między oskarżonymi znajduje się bankier Tomasso Pantot, który w porozumieniu z ajentami oszukiwał emigrantów na zmianie pieniędzy.

**Sprawa o pojedynek.** Głośny w listopadzie z. r. z śmiertelnego wyniku pojedynek warszawski pomiędzy hr. Aleksandrem Wielopolskim a Włodzimierzem Wydżgą, synem obywatela ziemskiego z Lubelskiego, wywołał sprawę, wytoczoną przez prokuratora hr. Al. Wielopolskiemu. Sprawa ta po przeprowadzeniu śledztwa i zbadaniu kilkudziesięciu świadków przeszła do sądu okręgowego warszawskiego. Rozprawę naznaczono na 2 maja br. Świadków i biegłych wezwano kilkunastu. Hr. Wielopolski oskarżony jest o zadanie rany śmiertelnej w pojedynku.

**Wiosna na południu.** Od dawna już nie pamiętają tak okropnej wiosny we Włoszech północnych i na Rivierze, jak w roku bieżącym. Nad jeziorami lombardzkiemi spadły śniegi. Oberżyści są w rozpaczy, gdyż nikt z nowych gości nie zagląda, a starsi pouciekali. Na Rivierze temperatura z 18 do 22 stopni Celsiusza spadła w ciągu paru dni do $5^1/_2$ stopni powyżej zera. W Nicei spadł pierwszy w tym roku śnieg, połączony z gradem.

**Pod biegunem południowym.** Belgijska ekspedycya do bieguna południowego pod kierunkiem porucznika Gerlacha ostatecznie nie udała się. Parowiec „Belgia" rozbił się na wodach południowych. Załoga uratowała się, lecz ekspedycya została udaremniona. Parowiec o którym mowa, opuścił port amsterdamski 16 sierpnia 1897 roku. Załoga jego składała się z czterech podróżników badaczy i 22 ludzi. Majtkowie byli po większej części Norwegczykami, sztab okrętu i uczeni towarzysze pochodzili z różnych krajów. Ekspedycya miała trwać dwa lata. Plan był taki, że kilku członków ekspedycyi z Gerlachem na czele, miało zimować w lodach południowych, a okręt miał pod wodzą porucznika Lecointe popłynąć do Australii, tam zaopatrzyć się na nowo w prowiant i po sześciu miesiącach wpłynąć na morze antarktyczne i połączyć się znowu z podróżnikami, którzy pozostali w podbiegunowych lodach.

**Skradziono zaćmienie słońca.** Królewskie londyńskie towarzystwo astronomiczne padło ofiarą niezwykłej kradzieży, skradzione mianowicie ostatnie całkowite zaćmienie słońca. Towarzystwo wskutek tego umieściło w londyńskich dziennikach następujący inserat: „Pięćdziesiąt funtów sterlingów nagrody dostanie ten, kto wyśledzi i uwięzi osobę czy też osoby, które minionej środy na przestrzeni między królewskimi dokami im. Alberta a egipską hallą w Londynie skradły kinematograficzne zdjęcie negatywne ostatniego zaćmienia słońca." Zdjęcie to było rezultatem prac uczonego J. M. Bacona, który w styczniu br. wysłany przez londyńskie towarzystwo astronomiczne do Buksaru w Indyach dokonał licznych i ciekawych fotogramów niezwykłego zjawiska astronomicznego. Kradzież dała się londyńskim astronomom czuć tem dotkliwiej, że zapowiedzieli już publiczny odczyt o tem zaćmieniu. Odczyt na którem miały być zaprodukowane kinematograficzne reprodukcye trzeba było odwołać.

**Dziwactwa wielkich ludzi.** Bardzo rozumni nawet i inteligentni ludzie miewają często drobne przyzwyczajenia, których na żaden sposób nie mogą się pozbyć, a które tylko śmiech lub uśmiech wzbudzają w innych Tak np. Salisbury nie może po prostu wypowiedzieć mowy w angielskim parlamencie, gdy nie ma pod lewym łokciem pewnej ściśle określonej liczby książek, które na pulpicie jego tworzą zawsze jednakiej wysokości podstawkę. Niedawno zdarzyło się, że ktoś jednę z owych książek usunął, a na nieszczęście Salisbury musiał przemawiać. Zawsze tak wymowny, tym razem zaraz na początku mowy zaciął się i dopóty się jąkał, póki mu nie podsunięto pod łokieć brakującej książki.

Na biurku Ibsena porozrzucane są w nieładzie najrozmaitsze figurki najdziwaczniejszych zwierząt. Ibsen twierdzi, że widok tych figurek pobudza myśl jego do lotności, a gdyby ich kiedy zabrakło na biurku, nie zdołałby napisać ani wiersza.

Tak samo Dickens wtedy tylko mógł pisać, gdy na biurku stały wszystkie figurki bronzowe, jakie pozbierał w ciągu życia i gdy w kałamarzu miał fioletowy atrament. Innym nawet się podpisywać nie chciał.

Michelet, historyk francuski, gromadził materyały w wielkich pakach i skrzyniach, których przez 40 lat nie poruszył ani na cal z miejsca, mimo że z upływem czasu trzeba było je koniecznie zmienić. Znajome panie nasyłały mu najrozmaitsze, nieraz bardzo ładne skrzynie i skrzynki na papiery, ale Michelet wszystko to albo odsyłał napowrót, albo porzucał w jakimś kącie mieszkania i nigdy nawet okiem tam nie rzucił.

Haydn bez pierścionka na palcu, do którego się przyzwyczaił, nie napisał nigdy ani jednej nuty.

**Rozwój miast na Śląsku.** Jak szybkim jest rozwój niektórych miast na Śląsku pruskim, tego dowodem Królewska Huta. O Królewskiej Hucie n. p. jeszcze nie ma wcale ani wzmianki w roku 1847; w dwa lata potem rozpoczęto budowę kościoła, poświęconego w roku 1852, w roku 1857 liczyła parafia włącznie z Brzeziną, Chropaczowem, Hajdukami, Łagiewnikami, Lipinami i Świętochłowicami 1.761 katolików, 461 protestantów i 800 żydów, razem więc 2.122 ludzi. Dziś miasto samo liczy przeszło 50.000 mieszkańców, a prócz tego kilka z wymienionych miejscowości, tworzących po większej części własne parafie, po kilka i kilkanaście tysięcy.

**Młodociani kochankowie.** W Lublinie 2 bm. wieczorem 20-letni uczeń dentystyczny Stanisław Głotkowski wystrzałem z rewolweru ranił niebezpiecznie w plecy 15-letnią Annę Zwierzchowską, poczem pobiegł na dziedziniec sąsiedniego domu i tegoż rewolweru strzelił dwa razy do siebie. Głotkowskiego i Zwierzchowską odwieziono do szpitala, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Przyczyną podwójnego zamachu była zazdrość. Życiu Głotkowskiego grozi niebezpieczeństwo, natomiast jest nadzieja, że uda się uratować życie Zwierzchowskiej.

**Doświadczenia hipnotyczne.** W szpitalu miejskim w Charkowie znajduje się niejaka Marta Ewan, oddana tam na obserwacyę lekarską z ramienia władzy sądowej. Panna Ewan odznacza się niezwykłą nadwrażliwością zmysłów wzroku, słuchu i powonienia. Słysze doskonale rozmowę, prowadzoną w dziesiątym pokoju i wymienia nazwiska osób rozmawiających, choćby osobiście nieznanych. Panna Ewan, będąc nauczycielką w zamożnym domu, dopuściła się tam kradzieży kilku kosztowności, zabranych z toalety pani i wymienionych u jubilera na jakiś przedmiot bez wartości. Czyn ten, jakoteż opowiadanie o nim oskarżonej i całe wogóle jej zachowanie się nasunęły przypuszczenie, iż kradzież ową panna Ewan spełniła w stanie hypnozy, której sprawcą był pewien młodzieniec — i chora znalazła się pod obserwacyą lekarską w szpitalu. Tu, ze względu na wspomniane powyżej szczególne zaostrzenie zmysłów panny Ewan zaczęto nazywać ją jasnowidzącą, a na wieść o niezwykłych jej właściwościach, profesor Wagner z Petersburga, w imieniu rosyjskiego towarzystwa psychologii doświadczalnej, zaproponował sprawdzić domniemane jej jasnowidztwo. Doświadczenia polegać będą na udzieleniu przez pannę Ewan odpowiedzi na zawarte w zapieczętowanych kopertach pytania, nadesłane z Petersburga na ręce lekarzy w Charkowie profesora Bellina i zabezpieczone od działania promieni roentgenowskich cienką warstwą ołowiu. Wiadomość powyższą podaje *Kijewskoje Słowo*, które traktuje ją całkiem poważnie, zapewne jednak, jak to najczęściej się zdarza, skończy się na wykryciu świadomej czy mimowolnej mistyfikacyi ze strony kobiety histerycznej.

**Przeciw Esterhazemu.** W dalszym ciągu kampanii prowadzonej obecnie przeciw znanemu z procesu Zoli Esterhazemu donosi wychodzący w Medyolanie dziennik *Sera* z Rzymu, że *attaché* wojskowy ambasady włoskiej w Paryżu, pułkownik Panizzardi, przedłożył swojemu rządowi raport, który w zupełności zgadza się ze szczegółami, zawartymi w liście ogłoszonym przez *Siècle*. *Siècle* znowu ogłasza sprawozdanie z rozmowy, którą miał hrabia Casella, niedopuszczony na świadka w procesie Zoli z włoskim *attache* Panizzardi i Schwarzkoppenem. Obydwaj w całej pełni potwierdzają szczegóły, zawarte w liście, publikowanym w *Siècle*. Mianowicie oświadczyć miał Schwarzkoppen, że Dreyfus jest — według jego przekonania — niewinny i żałował, że nikt z rodziny Dreyfusa nie zgłosił się do niego przed procesem, wtedy bowiem sprawa wzięłaby inny obrót. Dziś rzecz jest bardzo trudna, Francya nie może w drodze dyplomatycznej żądać wyjaśnienia, skąd rząd niemiecki otrzymał pewne wiadomości. Schwarzkoppen nie wątpi o dobrej wierze sędziów, twierdzi jednak, że przedłożono im sfałszowane dokumenty.

**Szowinizm niemiecki.** Katolicka *Kölnische Volks-Zeitung* donosi, że w Księstwie Poznańskiem zakazano policyjnie sprzedaży bizuteryi i drobiazgów, ozdobionych orłem polskim i napisami narodowo politycznemi.

**Tajemnicza samobójczyni.** W Wiedniu z hotelu Metropole odstawiło onegdaj towarzystwo ratunkowe do szpitala dla obłąkanych młodą kobietę, która w przystępie obłąkania wyskoczyć chciała z okna. Młoda osoba zapisana była w hotelu jako rosyjska baronowa Jamandy. Dziś donoszą dzienniki, jakoby chora identyczną była z żoną cygana Rigo, znanego z awanturniczego stosunku z księżną Chimay. Wiadomość ta nie wydaje się z różnych powodów prawdopodobną.

**Portret Mommsena.** Na tegoroczną wystawę praską obrazów nadesłany został między innymi wykonany przez Lenbacha portret Mommsena. Dyrektor wystawy nie przyjął obrazu, uważając wystawienie portretu Mommsena w stolicy czeskiej za niestosowne.

**Ofiara gry.** W Hotelu Centralnym w Nizzy odebrała sobie wczoraj życie zamieszkała tam od dłuższego czasu Rosyanka, panna Wrobleska, licząca lat 28. Otruła się morfiną. W pozostawionym liście, jako powód samobójstwa, podaje wielkie straty pieniężne, które poniosła wskutek gry w Monte Carlo i które przyprowadziły ją do nędzy.